Wydanie południowe

„GŁOS NARODU“

Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE. Cena 10 halerzy WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU“

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja niezwraca Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Tel. Nr. 190

Nr. 434. Kraków, środa 25 września 1907 r. Rok XV.

O reformę wyborczą.

Można się wreszcie zorjentować w labiryncie projektów reformy wyborczej, w którym gubi się obecnie sejm krajowy. Ostatni artykuł wstępny „Czasu“ wyjaśnia dość dokładnie, jak daleko większość konserwatywna zamierza pójść w swoich „ustępstwach“ dla znienawidzonego przez nią ducha czasu.

Godzą się zatem konserwatyści na powszechność i bezpośredność wyborów, ale w zamian żądają pluralności i jak się „Czas“ dyplomatycznie wyraża „organicznej konstrukcyi sejmu, odpowiadającej organicznej strukturze społeczeństwa“...

Przetłumaczywszy to określenie na język pospolity dowiemy się, że w zamian za powszechność i bezpośredność, konserwatyści domagają się zachowania kuryi w tym mniej więcej kształcie, jaki znaleść można w znanym projekcie p. Bobrzyńskiego.

Ta zapowiedź pozwala nawet przewidzieć przyszłą uchwałę sejmu, nie ulega bowiem wątpliwości, że w tym wyjątkowym wypadku „Czas“ odbija wiernie zapatrywania całej konserwatywnej większości...

Ale reforma wyborcza może przyjść do skutku jedynie przy pomocy kompromisu, gdyż konserwatyści nie rozporządzają jeszcze większością dwóch trzecich głosów w Sejmie, koniecznie potrzebną dla powzięcia legalnej uchwały w sprawie zmiany ordynacyi wyborczej...

Artykuł „Czasu“ jest zatem niejako przedstawieniem warunków kompromisowych ze strony konserwatywnej; czynią to oni zresztą dość niechętnie i niejako pod przymusem. „Dla stronnictw prawicy, — pisze „Czas“ — jest to zadać niejako gwałt wewnętrzny, zwyciężyć w sobie niejedno, przeboleć i przecierpieć — a tylko poczucie wyższego interesu narodowo-społecznego, tylko troska o przyszłość kraju, może je do tego nakłonić, przed trybunałem własnej opinii i opinii wyborców wytłómaczyć.“

Brzmi to bardzo żałośnie i wielka a bolesna rezygnacya przebija ze słów konserwatywnego organu. Mniejsza jednak o to sentymentalno-psychologiczne rozpamiętywanie. Już to jest pocieszającem, że prawica opuściła stanowisko nieprzejednane, jakie zajmowała jeszcze przed rokiem i decyduje się wreszcie na „ustępstwa“, a raczej na częściową kapitulację. Pamiętać należy, że dopiero ta zmiana frontu stwarza podstawę do spokojnego załatwienia reformy wyborczej i do zawarcia nieuchronnego kompromisu...

O ile jednak projekt p. Bobrzyńskiego byłby ostatniem słowem konserwatystów, porozumienie nie będzie zbyt łatwem... Oto jak organ liberalnej lewicy, wzmocnionej obecnie przez przystąpienie krakowskich posłów przyjmuje warunki konserwatywne.

„Na lewicę sejmową, — pisze „Nowa Reforma“ — spadłaby rzeczywiście ciężka odpowiedzialność, gdyby niesłychany projekt eksc. Bobrzyńskiego nie pozostał tam, gdzie pozostać stanowczo powinien, tj. pod pręgierzem opinii świadomego swoich praw społeczeństwa naszego. Projekt Bobrzyńskiego powinien wejść w przysłowie, lecz nigdy nie może wejść w życie.

Znajduje się on tak głęboko pod najniższym poziomem politycznej dyskusyi, jest w każdym szczególe swoim i w każdym przekroju tak brutalną prowokacyą, że można go rozważać chyba tylko jako rzadkie zjawisko psychologiczne, jako produkt umysłu człowieka, który osiwiawszy w wiernej służbie wszelkiej reakcyi, cofnął się aż do średniowiecza, któremu rozliczne gwiazdki i rozetki jego bogatego uniformu służbowego wrosły tak dalece w serce i w mózg, że dzisiaj w roku tysiącznym dziewięćsetnym siódmym cywilizacyi chrześcijańskiej, mógłby on znaleść odpowiedni warsztat dla swej pracy „prawodawczej“ chyba jeszcze w Carskiem Siole, i to nie długo. U nas, w naszem społeczeństwie, próba jego jest stanowczo spóźnioną. Wierzymy w to głęboko“.

Te zjadliwe i gorzkie uwagi nie świadczą bynajmniej o wielkiej gotowości do „ustępstw“ po lewej stronie sejmu... Przeciwnie, — sądząc z wywodów „Reformy“ należałoby mniemać, że kompromis jest już z góry niemożliwy i odrazu został odrzucony...

Nie trzeba jednak brać zbyt tragicznie ani oświadczeń „Czasu“ ani krytyki „N. Reformy“. Posłowie sejmowi zbliżeni do tych pism mają poczucie innej odpowiedzialności, niż redaktorowie tych dzienników. Wiedzą oni dobrze, że reforma wyborcza **musi** przyjść do skutku, pod grozą wywołania nowego chaosu i pogrążenia kraju w przepaść najniebezpieczniejszych walk politycznych. **Musi** zatem Sejm znaleść drogę wyjścia i wszystkie stronnictwa są obowiązane zdecydować się na **prawdziwe** ustępstwa i ze swoich programów i ze swoich ambicji...

Wśród tych polemik, rozpraw i układów nie mała przypadnie rola posłom centrowym, którzy jako stojący po środku pomiędzy dwoma skrajnemi kierunkami powinni działać jako pośrednicy.

Będzie to zadanie równie wdzięczne jak ważne, od którego nikt nie ma prawa się uchylać...

Nic z „istinno ruskoj“ Dumy...

Biurokrację rosyjską znów czeka nowy, gorzki zawód. Jak wskazują dotychczasowe rezultaty prawyborów, czerwcowa „istinno ruskaja konstytucja“ zrobi takie same fiasco, jak i owe słynne „wyjaśnienia“ senatu przed wyborami do drugiej Dumy. Pomimo wszystko, nie zanosi się wcale na to, aby trzecia Duma była bardziej „prawomyślną“ od poprzednich. A trzeba tu przypomnieć, że rząd rosyjski uczynił wszystko, co tylko uważał za potrzebne, aby przy nowych wyborach zapewnić sobie zwycięstwo. W nowej ordynacyi wyborczej dał absolutną przewagę większej własności ziemskiej i popom, w miastach utworzył oddzielną kurję większych posiadaczy miejskich i bogatszych przemysłowców, pozbawił zupełnie prawa głosu całe kategorje ludności mniej zamożnej, dał absolutną władzę ministrowi spraw wewnętrznych i jenerał-gubernatorom do samowolnego „uzupełniania“ ordynacji wyborczej przez tworzenie nowych okręgów i nowych grup wyborczych, represjami i nową instrukcją uniemożliwił zupełnie stronnictwom opozycyjnym agitację wyborczą, zakneblował prasę opozycyjną, słowem na całem życiu społecznem położył swą ciężką łapę biurokratycznych przepisów z jednej strony i gwałtów policyjno-żołdackich z drugiej. I cóż otrzymał w rezultacie? Dwa stronnictwa, cieszące się jedynie poparciem rządu: Związek narodu rosyjskiego i październikowy, w dotychczasowych prawyborach ponieśli zupełną klęskę. Owe miljony prawdziwych Rosjan, którzy pałką i chuligańskiemi napadami chcieli sterroryzować całą Rosję, owi Październikowcy, którzy mieli w trzeciej Dumie przejąć spuściznę po „kadetach“, po przefiltrowaniu przez urnę prawyborczą prawie zupełnie znikli. Urzędowe raporty petersburskiej ajencji telegraficznej zaliczają z wybranych delegatów zaledwie jednostki do obozu „prawdziwych“ Rosjan, a o październikowcach zupełnie cicho dotychczas. Prawda, w raportach tych olbrzymią większość stanowią „bezpartyjni“ i „umiarkowani“. Ale wiemy dobrze, co znaczy ta urzędowa nomenklatura „Związek narodu rosyjskiego“ i „Październikowcy“, te dwa stronnictwa ulegalizowane i tak mile widziane przez rząd, nie mają z pewnością potrzeby okrywać się przy wyborach jakiemś tajemniczem „incognito“. Każdy członek tych stronnictw, który wyjdzie z urny przy prawyborach, z pewnością bardzo skwapliwie zaznaczy swą przynależność partyjną. Zupełnie inaczej sprawa ma się z partjami nie ulegalizowanemi, które rząd prześladuje i ściga. Wybrani ich członkowie, chcąc uniknąć represyi rządowych, napewno odkryją przyłbicę dopiero w Dumie, a teraz figurują w urzędowych raportach jako „bezpartyjni“ i „umiarkowani“. To samo było i przy wyborach do drugiej Dumy. Tam „umiarkowani“, a nawet „monarchiści“ znajdowali się nagle na skrajnej lewicy. To samo, tylko w większym jeszcze stopniu, wobec gwałtowniejszych represyi i większej ostrożności społeczeństwa, musi powtórzyć się i teraz. Dlatego nie ulega wątpliwości, że owa olbrzymia większość delegatów „bezpartyjnych“ i „umiarkowanych“ — to przedstawiciele opozycji lub nawet skrajnej lewicy! A choć są to dopiero wybory 1-go i 2-go stopnia, właściwi zaś posłowie wyjdą z urny na zjazdach gubernjalnych (z wyjątkiem stolic i kilku większych miast, gdzie wybory są bezpośrednie) są one już dostateczną wskazówką, że trzecia Duma tak samo zawiedzie nadzieje rządu, jak i dwie poprzednie. O tem, aby utworzyła się tam większość rządowa niema wprost mowy. Trzecia Duma może być bardziej ostrożną, bardziej liczącą się z realnemi warunkami państwa rosyjskiego, będzie jednak reprezentować kierunek wręcz przeciwny „istinno ruskim“ pragnieniom obecnego rządu.

Jak stwierdzają pisma rosyjskie, dotychczasowy rezultat prawyborów wywołał wielki niepokój wśród sfer rządzących, które już teraz zaczynają się przekonywać o znikomości swych złudzeń. Wśród biurokracji zapanowało podobno, jak pisze p. Lwow w „Towariszczu“, wielkie oburzenie na... wiceministra Krzyżanowskiego, który jak wiadomo, był głównym „macherem“

rządowych przygotowań wyborczych i dwukrotnie zawiódł pokładane w nim nadzieje. Obiecywał już drugą Dumę skonstruować według pragnień biurokracji, ale owe słynne „wyjaśnienia“ senatu nic nie pomogły. Teraz za jego wskazówkami ogłoszono tak skomplikowaną „iście rosyjską“ konstytucję — i także naprózno... Więc stąd oburzenie na p. Krzyżanowskiego i nowy dowód zaślepienia rosyjskich sfer rządzących, które nie mogą zrozumieć przyczyny swych niepowodzeń „parlamentarnych“ i wyszukują kozła ofiarnego w osobie autora śmiesznych wyjaśnień senackich i jeszcze śmieszniejszej „konstytucyi czerwcowej“. A przyczyny te tkwią w zasadniczej sprzeczności, jaka tkwi pomiędzy rządem biurokratyczno-samowładczym a ideą choćby najbardziej umiarkowanego parlamentaryzmu. To też jedynie „istinno ruskaja“ Duma mogłaby współistnieć z obecnym rządem rosyjskim, ale taka Duma, złożona z jawnych wrogów konstytucjonalizmu i parlamentaryzmu, sama uchwaliłaby swoje rozwiązanie! Ponieważ jednak mrzonki o takiej Dumie, jak świadczą dotychczasowe prawybory, okażą się płonnemi, więc z pewnością „konstytucyjny“ rząd wyręczy w tym względzie „prawdziwie rosyjskich“ posłów.

Centralna kasa dla Spółek rolniczych.

Wydział krajowy przedłożył obecnie Sejmowi wnioski w sprawie utworzenia krajowej centralnej kasy dla spółek rolniczych i poddał zatwierdzeniu Sejmu statut przyszłej Kasy. W obszernem sprawozdaniu motywuje Wydział swój projekt potrzebą wydatniejszej, finansowej pomocy dla spółek rolniczych, rozwijających się tak szybko i pomyślnie w naszym kraju.

Centralna kasa ma powstać przez złączenie dwóch instytucyj finansowych, t. j. „krajowego funduszu pożyczkowego dla spółek oszczędności i pożyczek“ i „Zbiorowego rachunku bieżącego“, zostających pod zarządem krajowego patronatu w Wydziale — w jeden samodzielny zakład kredytowy, oparty o własny statut, i operujący kapitałami, przekazanymi mu przez oba wzmiankowane fundusze. Kasa ma być najodpowiedniejszym środkiem do uruchomienia depozytów i oszczędności poszczególnych Spółek, z drugiej strony ma praktyczniej i korzystniej zużytkować dotacje sejmowe, przeznaczone jako kredyt dla spółek.

Jak wiadomo Sejm stworzył ustawą z r. 1899 „krajowy fundusz pożyczkowy dla Spółek oszczędności i pożyczek“. Fundusz ten rośnie z corocznych dotacyj po 40,000 koron, które przez lat 50 mają do niego wpływać z ogólnych funduszów krajowych. Nadto Bank krajowy otworzył funduszowi pożyczkowemu kredyt do dwóch milionów koron. Krajowy patronat, pod którego zarządem ten fundusz się znajduje, korzystał skwapliwie z kredytu w Banku i uzyskał od Sejmu podwyższenie jego do dwóch i pół miliona. Ten kredyt jest już obecnie wyczerpany na pożyczki ratalne dla Spółek, gdyż stan pożyczek wynosił w sierpniu 1907 r. 2.674.000 kor. Powodem tak wielkiego zapotrzebowania pieniędzy jest powstawanie coraz większej liczby Spółek patronackich i wzrost zaufania do nich wśród ludności wiejskiej.

Aby ułatwić spółkom, rozporządzającym nadwyżkami funduszów obrotowych, dogodną i bezpieczną dla nich lokację, wprowadził Wydział krajowy w r. 1902 t. zw. „Zbiorowy rachunek bieżący“. Mianowicie postarał się Wydział o otwarcie Patronatowi odrębnego rachunku w Banku krajowym i zezwolił, aby Spółki na ten wspólny rachunek przesyłały i lokowały nadwyżki swych funduszów za oprocentowaniem 4 i pół do 4 od sta. Równocześnie otwierał Wydział kredyt w rachunku bieżącym dla tych Spółek, które potrzebowały doraźnej, na krótki termin gotówki. Tym sposobem wytworzyła się wymiana funduszów obrotowych między Spółkami. Różnica oprocentowania depozytów Spółek a kredytu udzielanego Spółkom, wynosząca $^1/_2{}^0/_0$, miała pokrywać koszta administracyjne.

Oba te urządzenia kredytowe wzrosły bardzo i przybierać zaczęły charakter instytucyj bankowych. Wkładki Spółek wynosiły z końcem roku 1906 półczwarta miliona koron. Przyjmowanie i fruktyfikowanie ich jest czynnością bankową i nie może należeć do zakresu działania Wydziału krajowego, Wydział postanowił więc „Zbiorowy rachunek bieżący“ przekształcić na samodzielną instytucję kredytową. Przemawiała za tem i ta okoliczność, że traktowanie różnorodnych czynności „Zbiorowego rachunku“ z jego 20-milionowym obrotem rocznym przez biuro Patronatu musiało niekorzystnie odbić się na właściwej jego działalności. Nadto objawia się coraz pilniejsza potrzeba pomocy kredytowej dla Spółek mleczarskich, magazynowych i t. p. Spółki te nie mogły korzystać ze „Zbiorowego rachunku“, lecz z niewystarczającego funduszu, przeznaczonego na popieranie przemysłu rolniczego. Te powody skłoniły Wydział krajowy do opracowania projektu „centralnej kasy.“

Centralna kasa, mimo swej samodzielności, ma pozostawać w najściślejszej łączności z krajowym patronatem, ma stanowić jego organ i dopełnienie. Po naradzie z dyrekcją Banku krajowego odrzucił Wydział kraj. projekt utworzenia związkowej kasy Spółek rolniczych, gdyż wymagałoby to rozszerzenia poręki pojedynczych członków Spółek i przy małem zrozumieniu włościan dla ducha kooperacyjnego podkopałoby zaufanie do Spółek. Wydział uważa za najodpowiedniejszą formę organizacji kredytu dla Spółek zakład krajowy, oparty na środkach i gwarancji krajowej, w ramach nieprzekraczających dotychczasowych środków i zobowiązania kraju na rzecz krajowego Patronatu.

Te motywy przytacza Wydział kraj., przedkładając projekt centralnej kasy. Zadaniem jej będzie udzielanie Spółkom pożyczek na skrypty dłużne i kredytu w rachunku bieżącym, oraz przyjmowanie wkładek od Spółek, pozostających pod patronatem Wydziału, a nadto od władz publicznych i od instytucyj kredytowych. Nadto ma dostarczać kasa Spółkom kredytu wekslowego i zaliczek kredytowych na podkład warrantów towarowych lub papierów wartościowych i kuponów. Ufundowanie centralnej kasy ma polegać na wkładce krajowej w kwocie dwóch milionów koron i na warunkowanej gwarancji do sumy jednego miliona koron. Ze wzrostem wkładki krajowej skutkiem przyrostu procentowego maleć ma gwarancya krajowa.

Na uzyskanie dwóch milionów (wkładki krajowej) wystarczy pożyczkowy fundusz już przez Sejm w r. 1899 zawotowany. Wydział kraj. ulokuje w centralnej kasie kapitał zapasowy powyższego funduszu, a nadto zaciągnie w Banku krajowym pożyczkę komunalną albo pożyczkę gotówkową za oprocentowaniem o 1 proc. niższem od każdoczesnej stopy eskontu wekslowego w takiej kwocie, aby na opłacenie rat amortyzacyjnych kapitałowych i procentowych wystarczyła coroczna dotacja krajowa, w kwocie 40.000 koron, zapewniona funduszowi pożyczkowemu dla Spółek oszczędności i pożyczek w myśl uchwały Sejmu krajowego r. 1899. Walutę zaciągniętej w ten sposób pożyczki, po strąceniu kosztów jej zrealizowania ulokuje Wydział krajowy w centralnej kasie jako dalszą wpłatę na rachunek wkładki krajowej, która następnie przez kapitalizowanie jej dochodu z oprocentowenia ma wzrastać aż do wysokości dwóch milionów koron.

Na czas, dopóki wkładka krajowa nie wzrośnie do dwóch milionów koron, otworzy Bank krajowy centralnej kasie kredyt w rachunku bieżącym łącznie ze stanem wkładki krajowej,

Bracia Karamazow.

(ciąg dalszy.)

— To ci opowiem, bo to cała historja, przychodził do mnie i ciągle mi się zwierzał, a ze mnie szydził. „Ty—powiada—wdepnąłeś za marne trzy tysiące, a ja bez żadnego niebezpieczeństwa dostanę pół miliona. Ożenię się z wdową Chachłakową, za jej pieniądze kamienicę wystawię w Petersburgu i dziennik wydawać zacznę“. I aż mu ślina do ust idzie, oczywiście nie do Chachłakowej, a do jej pół miliona. I umizgać się do niej zaczął. A tu na szczęście pojawił się Perchotin, i zdaje mi się, ubiegł go. Zuch chłopak! Czy wiesz, Chachłakowa nigdy rozumu nie miała, a nie nabrała go i teraz, a przecież sambym tę idjotkę wycałował, za to tylko, że Rakitinowi dom wymówiła.

— A jak się łotr obraził, że mu dom wymówili, aż zębami zgrzytał z gniewu.

— Już się zemścił — odparł Alosza — napisał korespondencję o Chachłakowej.

— Ach te korespondencje — westchnął Mitia — ile już kłamstw podłych wypisano o nas wszystkich, a zwłaszcza o Gruszy i o Kati.

— Bracie! — rzekł Alosza — nie wolno mi bawić tu długo, a jutro taki ważny dzień, a sąd Boży nad tobą, aż mi dziwno, że możesz myśleć, o takich błahostkach.

— Nie dziw się — odparł Mitia — pocóż mam zaprzątać sobie głowę morderstwem, które popełnił Smerdiakow, on zabił, teraz jestem o tem najsilniej przekonany i Bóg sam ukaże go, zobaczysz.

Podszedł do Aloszy i pocałował go, a oczy jego gorzały dziwnym blaskiem.

— Posłuchaj Alosza, Rakitin nie pojmie takich rzeczy, ale ty zrozumiesz. Bracie, ja w tych ostatnich miesiącach odkryłem w sobie nowego człowieka, człowiek ten był we mnie zawsze, ale nigdyby się na jaw nie wydobył, gdyby nie ten straszny cios. Myślę, że w najlepszym wypadku, skazanym będę na dwadzieścia lat, rozbijać będę młotkiem twardą grudę, nie przestrasza mnie to wcale, byleby ten nowy człowiek nie odszedł odemnie. Nie zabiłem ojca, a mimo to zniosę karę, bo widać tak potrzeba. Nie darmo w takiej godzinie przyśnił mi się taki sen o tem biednem dziecku. Tak, trzeba, żeby ktoś cierpiał za innych, za biedne dzieci. Wszystko to przyszło mi na myśl wśród tych szarych wypłowiałych ścian mojego więzienia. Pod ziemią między katorżnikami można także znaleść ludzi i wskrzesić w niejednym zamarłe serce, odrodzić je tak, że z podziemnych min powróci na świat aniołem lub bohaterem. I tam nawet pod ziemią w kajdanach, wśród wielkiej nędzy naszej zmartwychwstać możemy dla radości, bez której człowiek żyć nie może. Bo radość daje Bóg, to już jego wielki boski przywilej. I jeśli tacy jak Rakitin, wygnają Boga z powierzchni ziemi, to my ludzie podziemni przyjmiemy go do siebie i z piersi naszej popłynie wielki tragiczny hymn, na cześć Jego i świętej radości życia.

Mitia mówił to wszystko z głębokiem przejęciem, usta mu drgały, a z oczu płynęły wielkie kropliste łzy.

— Tak życie i pełne życie odnaleść można i pod ziemią. Ty nie uwierzysz Alosza, jak ja teraz pragnę żyć, jak pożądam życia, istnienia i pełnej jego świadomości. Taki Rakitin nigdy tego nie zrozumie. Jemu, byle mieć dom w Petersburgu i lokatorów, którzy mu będą płacić, więcej nie potrzebuje. Na ciebie też czekałem, aby ci to wszystko powiedzieć. Nie boję się cierpienia i zniosę je, żeby nie wiem jak wielkie, bylebym tylko wiedział, bylem mógł w każdej chwili powiedzieć sobie, że „jestem“. Cierpię, ale jestem, mąk tysiące znoszę, ale jestem i wiem o tem i słońce widzę, a jeżeli nie widzę, to wiem, że świeci, a wiedzieć że jest słońce, to już życie. Alosza! cherubinie ty mój i ci ludzie zabijają mnie swojemi filozofiami. Rakitin i brat Iwan.

— Iwan to sfinks, milczy zawsze i tai w sobie swoją ideję. Ja dawniej nie miałem tych wszystkich wątpliwości, a teraz dręczę się niemi. Bo jeśli to co mówi Rakitin jest prawdą, to jakim sposobem człowiek może być cnotliwy, co będzie kochał? co czcił? Rakitin twierdzi, że i tak kochać można ludzkość, a ty, powiada, staraj się, żeby ceny mięsa nie podnosiły się, a więcej tem dobra wyświadczysz ludzkości, niż całą twoją filozofią. A ja mu na to: A ty z twoją filozofią pierwszy cenę mięsa podniesiesz i rubel do rubla na tem odkładać będziesz. Rakitin powiada, że cnota, to rzecz względna. Inną ma n. p. Chińczyk, inną ja. W takim razie co jest cnotą? Iwana

wykazanym w ostatniem rocznem zamknięciu rachunkowem nie może przekraczać dwóch milionów koron. Dopełnienie zobowiązań centralnej kasy z powodu czerpanego przez nią w ten sposób kredytu na rachunek bieżący w Banku krajowym poręcza Sejm imieniem kraju.

Dla nisko oprocentowanych wkładek albo pożyczek, udzielonych centralnej kasie z funduszów publicznych, zwłaszcza zaś z funduszów państwowych udziela Sejm subsydjarnego poręczenia do wysokości miliona koron.

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, 25 września.

— **Kalendarzyk kościelny.** Dziś we środe Ładysława i Kleofasa; we czwartek Cyprjana papieża i Justyny męczenników.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczyna się o godzinie 5 minut 32, zachód przypada o godzinie 5 minut 33; długość dnia godzin 12 minut 1.

— **25-lecie w Zakonie** OO. Domikanów święci dziś O. Sadok Werperger, superjor i prokurator tutejszego zakonu oraz magister nowicjuszów i profesor filozofii. O. Sadok urodzony w Czechach przebywa w tutejszym zakonie od 1891 roku i przyswoił sobie nasz język. Jako miłośnik muzyki i znawca śpiewu kościelnego jest założycielem chóru św. Jacka złożonego wyłącznie z rękodzielników. Chór ten przy gorliwej pracy O. Sadoka nabrał dużej rutyny śpiewackiej i wykonuje liczne kompozycje kościelne z towarzyszeniem organow lub a capela. Dziś podczas wotywy odprawionej o godz. 6 rano przez jubilata, chór św. Jacka pod batutą p. St. Niepielskiego śpiewał a capela Mszę kompozycji Stehlego. O. Sadok jest także jednym z głównych opiekunów zakładu p. Żurowskiej.

— **Z teatru miejskiego.** W sobotniej premierze „Szkoła“ p. Zygmunta Kaweckiego, wystąpią pp.: Wolska, Słubicka, J. Czechowska, Krysińska, Modzelewska, Broniczowa, Sokolicz, Jeremi, Orliczówna, M Węgrzyn, Zelwerowicz, Wójcicki, Sobiesław, Kosiński, dyr. Solski, Senowski, Borowski, Bielecki, Stępowski, Sosnowski, Puchalski, Jejde, Mielewski, J. Węgrzyn, Leszczyński, Zbyszewski, Mastalski, Stanisławski, Andruszewski, Bończa, Skąpski, Grabowski, Czechowski i Jednowski.

„Edukacja księcia“ której piąte przedstawienie dano przy wypełnionem audytorjum, grana będzie w piątek najbliższy.

— **Wycieczka po morzu Śródziemnem.** Krajowy Związek turystyczny zawiadamia, że urządza od 12 października do 12 listopada br. na luksusowym okręcie „Thalia“ należącym do austr. Lloydu wycieczkę do Włoch, Hiszpanji i półn. Afryki. „Thalia“ zatrzyma się w Katakolo, Malcie, Tunisie, Algerze, Gibraltarze (Granada), Maladze, Palermo, Neapolu (Pompei), Messynie (Taormina), Syrakuzach i Korfu.

Cena biletu jest bardzo niska, bo wynosi wraz z całem utrzymaniem, kwotę od 700 kor. wzwyż od osoby. Zamówienia przyjmuje, jakoteż wydaje bilety, biuro Kraj. Związku turyst. Kraków, pałac Spiski do dnia 6 października 1907 włącznie.

Ostrożnie z konkursami. „Jeżeli większość konkursów jest w taki sposób traktowaną, jak konkurs na projekt budek plantacyjnych, z wodą sodową, załatwiony przez „Tow. upiększ. m. Krakowa“, to tak roztropny i sprawiedliwy pomysł, jakim jest uczciwy konkurs, będzie coraz mniej wartościowym. Co do konkursu budek plantacyjnych, zaznaczam 1-mo, że nagrodę pierwszą przyznano pracy niedostosowanej w wykonaniu do ogłoszonego programu, mianowicie par. 5. 6 i 7. Projekt wyróżniony godła „Z. Z.“ też nie odpowiada programowi, choćby z powodu znalezionych w nim brył, czego w robotach ciesielskich może szukać chyba brukarz. A już żądam od panów sędziów wyjaśnienia, dla czego odklejono od rysunku mego godła „Cios“, plan; przez pierwszy tydzień trzymano go umieszczonym między rysunkami nagrodzonymi i dopiero na drugi dzień po moich publicznych wystąpieniach, zwrócono mi go ale bez za wiadomienia i usprawiedliwienia. Dodaję że projekt z godłem „Cios“ wręczyłem zapieczętowany; więc tylko sposobem nieprawym mógł być od mego rysunku odłączonym.“

Edmund Czarnowski.

Zamieszczając na usilne życzenie p. Cz. powyższe pismo, w którem przebija się pewna dość zrozumiała gorycz, możemy tylko dodać, nie odnosząc tego do ostatniego konkursu, że wogóle ścisłe przestrzeganie warunków konkursowych jest rzeczywiście pierwszym obowiązkiem jurorów. Gdyby zaś jakiś wyjątkowo piękny pomysł wybiegał po za ramy z góry nakreślone, znajdzie się zawsze sposób, aby go wyróżnić i odznaczyć, bez krzywdy dla innych konkurentów, którzy trzymali się ściśle postanowień konkursu.

— **Nieporządek.** Publiczność miejscowa i przejezdna codziennie skarży się na nieporządek w budkach żelaznych tramwaju elektrycznego. Budki te, tak szpecące place krakowskie odznaczają się wyjątkowem wprost niechlujstwem. Od długiego już czasu niepolakierowane rdzewieją powoli a rdza wygryza w nich otwory. Jest to niedbałość ze strony zarządu tramwajowego, przynosząca szkody Towarzystwu tramwajowemu a nieprzyjemnie uderzająca publiczność zwłaszcza przyjezdną. Nie przypuszczamy żeby Zarząd lekceważył te skargi i nie postarał się o większą dbałość ze strony swych organów o porządek. Wiemy przecież, że wozy tramwajowe odznaczają się na ogół czystością, a w zakładzie centralnym panujący porządek i schludność mogą być wzorem dla instytucyj miejskich.

— **Z sali sądowej.** Dziś przed trybunałem sędziów przysięgłych pod przewodnictwem nadradcy W. Ursla rozpoczęła się ponowna rozprawa przeciw Wawrzyńcowi Rejzerowi, zasądzonemu w przeszłej kadencji na karę śmierci za zamordowanie swojej żony, której zwłoki znaleziono przy moście Rudawy za torem wyścigowym.

W skutek zażalenia nieważności Najwyższy trybunał zarządził wznowienie sprawy.

— **Z Muzeum narodowego.** Zgromadzenie towarzyszów krawieckich, które przed kilku miesiącami deponowało w Muzeum narodowem kilka pamiątkowych przedmiotów, tym razem złożyło w darze do Muzeum swój stary sztandar.

— **Związek katol. Stowarzyszeń rzemieślników i robotników w Krakowie.** W czwartek dnia 26 b. m. 1907 roku odbędzie się w Domu Związku (ul. św. Tomasza) odczyt na temat; Społeczna idea chrześcijańska Początek o godzinie 7 i pół wiecz. Wszystkich członków Stowarzyszeń zaprasza Zarząd.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sroda: „Mieszczanie“ Szkic dram. w 4 aktach M. Gorkij (pop)

Czwartek: „W małym domu“ Sztuka w 3 aktach T. Rittnera.

Piątek: „Edukacja Księcia“ i t. d.

pytam, ale on milczy, ze źródła jego duszy zaczerpnąć chciałem, ale on zawsze zbywa mnie niczem. Raz tylko powiedział słówko.

— Cóż takiego? — pytał niespokojnie Alosza.

— Ja mu mówię, więc w takim razie człowiekowi wszystko jest dozwolone? A on mi na to: Nasz ojciec Fedor-Pawłowicz to było zwierzę, ale umiał myśleć prawidłowo. Co z tego odgadniesz?

— To prawda, odrzekł z goryczą Alosza, a kiedyż Iwan był u ciebie?

— O tem potem. — Iwan doradza mi jedną rzecz, ale to się rozstrzygnie dopiero wtedy gdy na mnie wyrok wydadzą.

— A czy mówiłeś z adwokatem?

— Co tam adwokat? Opowiedziałem mu wszystko, ale on nie wierzy mi ani na obwinienie palca, myśli że ja zabiłem. „Pocóż w takim razie podjęłeś się się pan obrony?“ spytałem go. Pluję ja na nich wszystkich. Doktora wypisali chcąc mnie warjatem zrobić, nigdy się na to nie zgodzę. Katarzyna opiekę nademną roztacza, obowiązek chce spełnić do końca. Babski upór. Wie wszystko co powiedziałem o niej w śledztwie, powtórzyli jej. Dowody przeciw mnie, mnożą się jak piasek w morzu. Grigor wrogiem mi jest, co prawda wolę mieć w niektórych wrogów niż przyjaciół. (Mówię to, nie o Grigorze, a o Katarzynie Iwanównie). Gotowa opowiedzieć publicznie pierwsze swoje ze mną przejście z temi czterema tysiącami, nie potrzebuję jej poświęceń, nie chcę żeby o tem mówiła, wstyd zrobi sobie i mnie. Jej nie żałuję, sama chce. Ale Grusza, Grusza, za co tak cierpi? Myśl o niej zabija mnie. Była dziś u mnie.

— Wiem, odparł Alosza, wyszła bardzo na ciebie rozżalona.

Uniósł mnie mój przeklęty temperament, i zrobiłem jej scenę zazdrości. Płakała, pocałowałem ją na pożegnanie, ale jej nie przeprosiłem.

— Dlaczego bracie? pytał ze zdziwieniem Alosza.

— Niech cię Bóg strzeże drogi chłopcze, abyś miał kiedy przepraszać kobietę, a zwłaszcza kobietę którą kochasz. Nigdy, nigdy. Choć byś nie wiem jak przed nią zawinił. Bo widzisz bracie kobieta, Bóg jeden wie co tam w nich siedzi, a ja przecież chyba znam je trochę. — Spróbuj tylko uznać się przed nią winnym, powiedzieć — zawiniłem ale mi przebacz, daruj. Spadnie ci zaraz na głowę cały grad wyrzutów. Nigdy nie potrafi przebaczyć uczciwie, po prostu, zaraz cię poniży, sponiewiera, wyciągnie nawet takie rzeczy, których wcale nie było, nic nie opuści, nic nie zapomni, swojego jeszcze do da — i wtedy dopiero daruje ci winę. I to jeszcze zrobi tak tylko dobra, zupełnie dobra kobieta. Taka w nich tkwi drapieżność, we wszystkich co do jednej, w tych aniołach bez których żyć nie możemy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z Warszawy.

(Dokończenie.)

Górka nie był świadkiem zamordowania Redena, ale znał przebieg wydarzeń od naocznych świadków.

— Dowiedzieliśmy się za późno, mówił, a i tak ledwośmy się tam docisnęli z naszymi, bo policja opasała fabrykę jakby sznurem niby dla obrony, a naprawdę radzi byli temu co się dzieje. Gdyśmy przyszli na miejsce, było już po wszystkiem. On był już zabity, ona także.

— Jakim sposobem ona?

— Wybiegła na dziedziniec, kiedy już wojsko nadeszło i pytała wszystkich kto zabił? Potem dostała skądciś rewolwer, i groziła że strzelać będzie, jeśli jej kto na miejscu nie zabije, bo i ona także, żyć już nie chce. Każde dziecko poznałoby, że kobieta, woła tak, w żalu ciężkim, ale tamci strzelać zaczęli do niej, jako do rewolucjonistki.

— Więc oni ją zabili?

— Ją żołnierze. Ale jemu bardziej jeszcze było ciężko umierać, że to od swoich.

— A doszliście kto?

— Ci już dostali zapłatę, mruknął z zaciętością Z towarzyszem Bedenem znaliśmy się od małego i razem prowadziliśmy robotę w partji, mnie też wypadło mścić się za śmierć jego. Wytropiliśmy tamtych w nocnej kawiarni za miastem, gdzie się zawsze schodzą i zrobilismy z nimi obrachunek.

Tu opisał straszną scenę samosądu. Bezimienny słuchał w milczeniu. Chciało mu się

— **Horodenka.** (Magazyn tytuniowy. Znowu pożar. Z Sokoła.)

W najbliższym czasie stanie pod dachem budynek drewniany, zbudowany kosztem gminy, na placu gminnym przeznaczony na magazyn tytuniowy dla Horodenki i okolicznych wsi. Ma kancelaryę i mieszkanie dla dozorcy. Koszta wystawienia całego budynku przeznaczonego na magazyn wyniosą do 12000 flor., a zabierze je nie żaden z tutejszych przedsiębiorców, lecz obcy, aż z za Kossowa. W każdym razie budowa magazynu w Horodence będzie wielkim dobrodziejstwem dla ludności, która dotąd musiała odstawiać zebrany tytuń do odległych miejscowości.

W niedzielę rano w łaźni Gruenberga wybuchł pożar z powodu zbyt energicznego przygotowywania parni przed nadchodzącemi świętami kuczek; spłonęło całe wewnętrzne rusztowanie i sufit, ogień zaś z powodu blaszanego dachu i murów nie wydostał się na wierzch, co uważać należy za szczęście w obec szalonego wichru, jaki właśnie panował. Nie uwłaczając zupełnie kierownictwu straży, które dokładało wszelkiego starania około zlokalizowania ognia, należy zwrócić uwagę na wprost opłakany stan wężów, które w czasie funkcyonowania sikawki brudnej i nieczyszczonej od dłuższego czasu nie mogły spełniać swego zadania.

Towarzystwo „Sokół“ urządza z początkiem października przedstawienie amatorskie, na którem amatorzy odegrają komedyę „Ciotka Karola“. Urządzeniem całego przedstawienia zajmuje się p. S. inżynier tutejszego Wydziału powiatowego.

Cieszanów. (Sprawozdanie poselskie. Mściwy lustrator. Kacyk w Sokole. Przeniesienie sędziego.)

W dniu 22 bm. stawał przed swymi wyborcami w Oleszycach i Cieszanowie dr. Kozłowski celem sprawozdania ze swych czynności w Radzie państwa. Przedstawiwszy licznie zgromadzonym skład i ugrupowanie się stronnictw w parlamencie w którym Koło polskie liczebnie słabsze niż dawniej nie może dla kraju tyle wymódz ileby pragnęło, zauważył iż ludowcy w sprawach ogólno-krajowych idą z niem ręka w rękę, natomiast Rusini zupełnie od Koła się oddzielili. Byłoby jednak w interesie całego kraju jak i ludności ruskiej do życzenia by i posłowie ruscy w sprawach cały kraj obchodzących szli razem, bo przez to łatwiej możnaby niejedną odnieść korzyść dla całej ludności. Z kolei poruszył potem najważniejsze potrzeby ludności i wykazywał, jakie czyniło Koło polskie starania u rządu, aby dla kraju uzyskać ulgi w ciężarach. I tak zgodził się rząd na obniżenie podatku domowo-klasowego od ubogich domów, tudzież na niższe opłaty od małych spadków i darowizn; wyjednano wolny wywóz nierogacizny na rzeź do wszystkich miast i krajów, zaś na chów pod warunkiem iż w dotyczącym powiecie od dni 40 zarazy nie było.

W sprawie melioracyi gruntów wyjednano większy zasiłek, a że powiat cieszanowski z niego dotąd korzystać nie może jest winą gmin, gdyż odnośne plany i wnioski przesłane im zalegają całe miesiące u nich bez odpowiedzi. Dla powiatów jarosławskiego i cieszanowskiego wyrobił sprawozdawca przeszło 70 tysięcy koron zapomóg gminnych. Koło polskie uzyskało na polepszenie hodowli nierogacizny i bydła o kilkadziesiąt tysięcy wyższą subwencyę. W ten sposób omówił dr. Kozłowski wszystkie ważniejsze postulaty włościan i stanowisko do nich Koła polskiego i rządu.

Przed kilku tygodniami umieścił „Głos Narodu“ dwa artykuły o tutejszej Radzie powiatowej i jej urzędnikach; niektórym panom napsuły one wiele krwi, publiczność wszelkich stanów znalazła je zupełnie słusznymi i sprawiedliwymi. Pan lustrator K. czuł się jednak nimi srodze obrażonym, a nie mogąc się zemścić na korespondencie zemścił się na niewinnym majstrze mularskim za to że czytał odnośne numera w ten sposób, że gdy tenże przyszedł po zapłatę, oświadczył mu aby szedł po pieniądze do „Głosu Narodu“. Mimo polecenia marszałka nie wypłacił mu należności, aby go szykanować. Widoczne, że pan lustrator albo ponownie wpada w obłęd albo nie został z niego dokładnie wyleczony.

Mamy tu dwa stowarzyszenia: Tow. szkoły ludowej i Sokoła. Na czele obu stoi ten sam prezes, który swoją arbitralnością i partyjną zaciętością wywołał wśród członków silne rozgoryczenie. Z Sokoła wystąpiło 12 członków miejscowych, przeważnie urzędników i wniosło zażalenie do Związku. W naszych warunkach Polacy powinni na każdem polu łączyć się i solidarnie działać, — to też postępowanie prezesa Sokoła jest podwójnie szkodliwem...

Wielka radość zapanowała wśród ludowców, — rozgłosił ją światu „Kuryer lwowski“, że sędzia tutejszy p. Stauffer został przeniesiony do Delatyna, rzekomo za nadużycia wyborcze. Prokuratorja państwa sprostowała już korespondencję „Kurjera“, co jednak nie przeszkadza temuż do dalszych wycieczek, a to zupełnie niesłusznych, gdyż sędzia ten mając dział karny, nigdy się do wyborów nie mieszał, do komitetu wyborczego nie należał, a cała nienawiść ludowców spadła nań za to, że kilku z agitatorów nie za agitację lecz za inne wykroczenia skazał na areszt. Jak bezstronnym się okazał, dowodzi i to, że między zasądzonymi był i sługa klubu, a więc stronnik dra. Kozłowskiego za to, że przeciwników obraził. Tylko zawiść i nienawiść mogła pisać paszkwile na sędziego, zupełnie uczciwie i sprawiedliwie postępującego. Przeniesienie nastąpiło na własną jego prośbę, wniesioną przed wyborami, gdyż w tamtych stronach ma rodzinę żony i realność.

— **Kongres prasy.** Z Bordeaux donoszą: Międzynarodowy kongres prasy na wczorajszem końcowem posiedzeniu obradował nad kwestyą w jaki sposób należałoby skutecznie zorganizować kasy zapomogowe dla publicystów. Kongres przyjął wniosek, by kwestyę wzajemnej pomocy, której praktycznem rozwiązaniem zajmować się będzie biuro centralne, postawić na porządku dziennym najbliższego kongresu. Kongres następnie przyjął jednomyślnie sprawozdanie finansowe, oraz wniosek, by następny kongres odbył się w r. 1908 w Berlinie. Na tem kongres zamknięto.

— **Za zamordowanie Silbersteina.** Wyrok w sprawie zabójstwa Miecz. Silbersteina, na podstawie którego wczoraj rano rozstrzelano siedmiu robotników i robotnicę, wydał tymczasowy generał-gubernator wojenny na zasadzie paragr. 12 przepisów o miejscowościach, będących w stanie wojennym.

Sledztwo w tej sprawie stwierdziło, że do Silbersteina strzelało dwóch robotników: Edw. Felsz, który umknął i jest poszukiwany, oraz 17-letni Władysław Danielski, którego wczoraj rozstrzelano.

Wyrok śmierci na M. Silbersteina wydali w przeddzień zamordowania robotnicy: Emil Hest, Kazol Bloch i Bruno Kunick, których wczoraj rozstrzelano.

Teodor Kaszuba, Rajnold Hoch i Piotr Pachuła (wszyscy trzej rozstrzelali) namawiali Danielskiego do wykonania wyroku na Silbersteinie.

Do się tyczy Malwiny Miller, kochanki Felsza, to—jak śledztwo wykazało — ona właśnie z rewolwerem w ręku pilnowała przez kilka godzin telefonu fabrycznego. Ona pastwiła się nad Silbersteinem i napluła mu w twarz, a kiedy Silberstein skutkiem zaduchu zemdlał i

---

rzec jakie słowo pojednawcze, łagodzące i ból i straszną chęć zemsty, ale i on nie mógł się na to zdobyć, zresztą czuł że byłoby to daremne.

— Tłomaczyli się mówił dalej Górka i odezwy pokazywali fałszywe i gazety, gdzie było o nim że niby działał przeciw sprawie robotników, a przecież byli między nimi tacy, którym braci i krewnych z więzienia i od śmierci wybawił, mogli więc sami wiedzieć jaki był człowiek. Teraz znowu tamci odemszczenia na nas szukać będą, a najbardziej za mną śledzą, ale to mi już wszystko jedno, bo mi i tak życie zbrzydło.

Zachodziła rzeczywiście obawa, że przyjaciele zabitych naprowadzą przez zemstę policję, odkrywając jej ogniska tajnych organizacji, łatwo też mogli natrafić i na to schronienie, bo cała rezydencja po śmierci Redena, przechodziła pod nowy zarząd. Po krótkiej więc naradzie, obcy towarzysze postanowili zniszczyć lub ukryć głębiej nagromadzone tu materjały i zabrali się zaraz do dzieła. Część papierów spalili natychmiast na kominku, w tej samej sali, gdzie tak niedawno jeszcze nocowali ocaleni zbiegowie. Trudniej było poradzić sobie z materjałem bojowym, t. j. z pewnym zapasem browningów i wybuchowych pocisków.

— Z temi waszemi zabawkami, nigdy dość ostrożności, napominał starzec gdy układali bomby zawijając je starannie, jakby to były jakie cenne, a kruche przedmioty. Towarzysz zaś jego odłożył parę z nich na bok, mówiąc:

— Zawsze lepiej mieć pod ręką, bo kto wie, czy dziś jeszcze, nie będą nam potrzebne.

Poukładali wszystko, w niewielkich paczkach, wyglądających całkiem niewinnie, bo na wierzchu stały napisy zapowiadające, najzwyczajniejsze towary. Ukończywszy pracę, wahali się z udaniem na spoczynek, bo rzeczywiście naokoło policja była w ruchu, i w ostatnich dniach słychać było wciąż o nowych aresztowaniach i odkryciach. Usiedli więc w głębi sali, nie zapalając światła, aby niczem nie zdradzić swojej obecności i pogrążyli się w rozpamiętywania nad świeżo poniesioną stratą. Wokoło było cicho, umilkły już nawet odległe nawoływania płynące tu od strony wsi, tak że w razie niespodziewanego podejścia, uchwycić można było odrazu najlżejszy odgłos. Chwilami urywali rozmowę słuchając z natężeniem.

— Zdaje się, że słychać kroki w lipowej alei szepnął Bezimienny, który mimo starości usłyszał pierwszy.

Górka zerwał się szybko i wybiegł na ganek a raczej taras górujący nad okolicą. Oko jego przyzwyczajone do ciemności, zaczynało odróżniać ciemne ruchliwe punkty, słychać też było coraz wyraźniej kroki nadchodzących. Mogło ich być kilkunastu, a może kilkudziesięciu, był to widocznie oddział żandarmerji, przysłany do dokonania nocnej rewizji.

— Może najrozsądniej by było, zrejterować się przez park, doradził Bezimienny, nie wierząc sam w to co mówi, bo czuł że żaden z nich nie wyrzeknie się tak wyjątkowej sposobności zużytkowania przygotowanych tu pocisków. Górka nic na to nie odpowiedział, tylko oczy błysnęły mu w ciemności, przeszedł na palcach do miejsca gdzie leżały pociski i ułożył je na oknie, tworząc obronne stanowisko.

Patrzyli obaj pilnie. Oddział piechoty z oficerem na czele, wchodził już w zarośnięty dziedziniec i okrążał środkowy klomb.

— Byle nie zawcześnie, szepnął Bezimienny.

— Jeżeli mnie się nie powiedzie, wy ojcze rzucicie drugą.

Stary potwierdził skinieniem głowy.

Za chwilę trzy bomby padły jedna po drugiej, a nigdy jeszcze nie były użyte z tak pełnem powodzeniem.

Jan, przejechawszy szczęśliwie granicę, odetchnął wreszcie spokojnie. Powrócił bardzo prędko do normalnego życia, a więzienne przygody i awanturnicza ucieczka, wydały mu się wkrótce czemś prześnionem. Na telegraficzne jego wezwanie Helenka przybyła natychmiast wraz z matką i zajęli się przygotowaniami do ślubu. Smierć Redena wywarła oczywiście na nich głębokie wrażenie i długo nie mogli wierzyć w prawdziwość szczegółów podawanych przez dzienniki. Janowi stawała niekiedy w oczach smutna twarzyczka Ady, ale teraźniejszość pochłaniała go teraz zbyt silnie, aby się mógł poddawać denerwującym wspomnieniom. O wypadkach w Królestwie starał się nie myśleć i unikał nawet odczytywania wszelkich o nich wzmianek. Uderzył go przecież jeden opis powtarzany we wszystkich dziennikach, nadzwyczajnego oporu stawianego przez rewolucjonistów, w pewnem miejscu na wsi, gdzie jak się pokazało, jeden człowiek trzymał w szachu cały oddział wojska.

Fakt ten zaciekawił go wyjatkowo, bo z opisu poznał park i pałacyk w którym ukrywał

prosił o szklankę wody, podała mu szklankę atramentu.

Hr. Montignoso. Miejsce pobytu byłej następczyni tronu saskiego, obecnej hr. Montigno so jest dworowi saskiemu nieznane. Przed kilku dniami hrabina zniknęła z Włoch i dotychczas nie udało się ani policyi ani ajentom dworu saskiego, ani nawet reporterom wyśledzić jej miejsca pobytu. „Neueste Nachrichten" donoszą, że ambasady w Londynie otrzymały były swego czasu wiadomość, iż hr. Montignoso bawi na wyspie Whigt. Hr. Montignoso przeniosła się następnie do pewnego lekarza w Londynie i zamieszkała u niego w tajemnicy. Dwór toskański nie ma żadnych bliższych wiadomości o hrabinie, gdyż listy, adresowane do niej do Stresa we Włoszech, wracały z dopiskiem, że adresatka wyjechała w niewiadomym kierunku. Dwór toskański sam żądał w Dreźnie informacyi o hr. Montignoso.

W kołach dworskich w Dreźnie utrzymuje się pogłoska, że hr. Montignoso ukrywa się, ponieważ oczekuje rozwiązania. Dwór saski również, jak słychać, ma o tem wiadomość, jednakże nie zna miejsca pobytu hrabiny. Natomiast ks. Monika bawi z boną we Włoszech. Telegraficzne biuro Hirscha w Londynie twierdzi również z całą stanowczością, że hr. Montignoso bawi w pewnem sanatoryum angielskiem, ponieważ oczekuje rozwiązania.

Drezdeński korespondent „Local Anzeigera" rozmawiał z ministrem królewskiego dworu saskiego Metzschem o pogłoskach, dotyczących hr. Montignoso. Minister oświadczył, że dwór saski ma najdokładniejsze wiadomości o miejscu pobytu księżniczki Moniki i o to mu tylko chodzi. Bawi ona ciągle nad Lago Magiore. Jeżeli hrabina urzeczywistni swe projekty małżeńskie, to mała księżniczka będzie jej odebrana. Wszystko jest w tym kierunku przygotowane. Toż samo nastąpi, jeżeli potwierdzi się pogłoska, że hrabina z powodu rozwiązania musiała się na kilka miesięcy usunąć z widowni. Obecnie dwór sam nie zna miejsca jej pobytu, a listy, które jej znajomi do niej wysyłali, pozostały bez odpowiedzi. Ostatnia k\ ta apanaży została podjęta. Nawet w razie mał żeństwa hrabiny dwór saski będzie dalej wypłacać apanaże. Zresztą, dodał minister, hr. Montignoso jest dla naszego dworu zupełnie obojętną, nam idzie tylko o księżniczkę Monikę.

Do „Local Anzeigera" donoszą, że pianista Toselli niema wcale ochoty ożenienia się z hr. Montignoso. Jego przyjaciele odradzają mu to najusilniej.

---

się chwilowo, dzięki opiece Redena. Myślał o tem nieraz i pragnął, dowiedzieć się bliższych szczegółów. Życzenie jego spełniło się niespodzianie. Załatwiając formalności przedślubne, zmuszony czekać na kogoś, zaszedł na chwilę do pustego w tej chwili kościoła. Uderzyła go tam twarz znajoma. Wpatrując się uważniej, poznał starego swego przyjaciela z cytadeli. Zbliżył się natychmiast, przypomniał i rozpoczął rozmowę. Starzec poznał go, ale odpowiadał niechętnie. Zagadnięty o fakt owej obrony, nie odmówił wyjaśnień.

— Tak tak, rzekł czynu tego dokonał jeden człowiek, wyszedł co prawda z dobrej szkoły szepnął jakby sam do siebie. Wymienił potem nazwisko.

A cóż się z nim stało? Bo zwłok nawet nie znaleziono.

Starzec spojrzał na niego po dawnemu i mrugnął znacząco.

— Uspokójcie się ziomku zwłoki jego znalazły godny pogrzeb.

— Mogiła w parku? spytał Jan.

Starzec potwierdził skinieniem głowy nie chciał dłużej rozmawiać i zniknął mu z oczu.

Ślub Jana nastąpił bez żadnych już przeszkód, i rozpoczęło się nowe życie, niezbyt łatwe dla wykolejonych i rzuconych w obce sobie stosunki. Nie było to zresztą jedyne małżeństw zawarte w tych czasach. Pisma doniosły wkrótce o połączeniu się znanego działacza i publicysty Wireckiego z równie znaną i uzdolnioną wdową po przedwcześnie zmarłym Redenie.

—oooooooOOOoooooooo—

Ze świata.

Z życia Edisona.

Edison, jest to wzór dzielnego, od natury hojnie w zdolności uposażonego Amerykanina który z niczego doszedł do majątku, znaczenia i sławy u swoich i obcych.

Tomasz Edison urodził się 10 lutego 1847 r. w małem miasteczku Milanie w stanie Ohio i już od 12 r ku życia, zniewolony okolicznościami niepomyślnemi, nie tylko zarabiał na samego siebie, ale jeszcze wspierał pieniężnie ojca, który stracił majątek i utrzymanie przez zbudowanie pewnej kolei, która jego zawód spedycyjny uczyniła zbytecznym.

Jak tylu innych, dziś nierzadko znakomitych ludzi w Ameryce, zaczął Edison pracować, roznosząc i rozprzedając dzienniki na drodze żelaznej między Port Huron a Detroitem, nie gardząc obok tego sprzedażą owoców i chłodników.

Do żadnych szkół Edison nie chodził, lecz tylko w domu nauczył się od matki czytania, pisania i nieco rachunków. Ale wobec wrodzonych zdolności, nadzwyczajnej energii i olbrzymiej wytrwałości, wystarczyło to nie tylko do podjęcia z jak najlepszym skutkiem walki o byt, ale i do wybicia się na wierzch w społeczeństwie amerykańskiem.

Wszelki wolny czas, między przyjazdem do Detroit a odjazdem do Port Huron, obracał Edison na czytanie książek w bibliotece ludowej w Detroit.

Czytał z początku bez wyboru po kolei wszystko, by tylko rozszerzyć zakres swych wiadomości. To zwróciło uwagę rozmaitych osób, które widząc w młodym chłopcu taką niepohamowaną żądzę kształcenia się, wskazały mu książki, które odpowiadały jego skłonnościom i pojęciom. Edison zwrócił się teraz przedewszystkiem do chemii i studjował mnóstwo dzieł traktujących o tej umiejętności, a wreszcie z tego, co zarobił na sprzedaży dzienników, pokupował sobie potrzebne do doświadczeń chemicznych naczynia szklane, przytrządy i przetwory chemiczne, personal zaś kolei, który Edisona polubił, wystarał się dla niego o stary, wybrakowany wagon bagażowy, w którym Edison, nie potrzebując tracić kawałka chleba z roznoszenia dzienników, jadąc z pociągiem, urządził sobie pracownię chemiczną. Oprócz chemii, zapoznał się też Edison z telegrafią.

Ponieważ wówczas toczyła się wojna domowa w Stanach Zjednoczonych a publiczność chciwie pragnęła najświeższych wiadomości z placu boju, przeto Edisonowi powodziło się dobrze na sprzedaży dzienników. Wreszcie mając dopiero 14 lat, wpadł Edison na pomysł wydawania własnego dziennika z wiadomościami miejscowemi i z pola walki, w tym celu kupił sobie małą prasę drukarską i czcionki, nadał swemu dziennikowi nazwę: «Grand Trunk Herald» i był we własnej osobie jego zecerem, drukarzem, administratorem i redaktorem, a wszystkie te czynności pełnił w owym wagonie kolejowym, ofiarowanym przez personal kolejowy, i wreszcie doprowadził do tego, że jego dziennik rozchodził się w 400 egzemplarzach.

To tak zwróciło uwagę na Edisona, że „Times" londyński, napisał o nim osobny artykuł, a słynny Stephenson, wynalazca lokomotywy, zamówił sobie osobny numer dziennika wydawanego i redagowanego przez Edisona. To powodzenie skłoniło Edisona do wydawania drugiego dziennika większego i zawierającego więcej wiadomości obchodzących jego klientelę, gdy przypadkowo z rozczynu fosforu, powstał w wagonie Edisona pożar, który wprawdzie ugaszono, ale w nim uległa zniszczeniu drukarnia i całe wydawnictwo.

Na domiar złego, zakazano Edisonowi dalszego używania wagonu.

Zniewolony tym sposobem do zaprzestania wydawania dzienników zwrócił się Edison do telegrafii, nauczył się teorji i praktyki w obchodzeniu się z telegrafami i pełnił obowiązki telegrafisty po kolei w rozmaitych biurach telegraficznych w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie i na tem stanowisku odznaczył się obmyśleniem przyrządu do automatycznego przenoszenia telegramu z jednego przewodu na drugi.

Nareszcie dostał się Edison, mając lat 21 do Bostonu, gdzie nie tylko pełnił obowiązki urzędnika telegraficznego, ale gdzie prócz tego urządził sobie mały własny warsztat, w którym na zamówienie osób prywatnych, wyrabiał rozmaite przyrządy potrzebne do telegrafowania, aż nakoniec został superintendentem Gold Indicator Company, która swych członków zawiadamia telegraficznie co kwadrans o podnoszeniu się lub spadaniu ceny złota.

Wreszcie zakupiono od Edisona jego wynalazki w zakresie urządzeń telegraficznych za 4.000 dolarów.

Tak przyszedłszy do znacznej stosunkowo gotówki, postanowił Edizon urzeczywistnić swój projekt, o którym marzył od dawna, i zbudować dla siebie pracownię, w którejby własnym pomysłom, mianowicie elektrotechnicznym mógł nadawać formy, robiące je pożyteczne dla ogółu. Pracownia Edisona przez swe wyroby taki chlubny uzyskała w Ameryce rozgłos, że Edizon musiał ją ciągle powiększać, ażeby nastarczyć zamówieniom. W roku 1873 przeniósł się Edizon do miasta Newarku, odległego o pół godziny drogi od Nowego Jorku i tam znów urządził sobie nową pracownię, która niebawem stała się wielką fabryką. Teraz wszakże przekonał się Edizon, że nie można i równocześnie kierować wielką fabryką i pracować nad nowemi wynalazkami i chociaż fabryka przynosiła znaczne dochody, opuścił ją a przeniół się do Meuloparku odległego o 38 klm. od Nowego Jorku. Tutaj założył sobie osobną pracownię za opatrzoną w najlepsze i najdokładniejsze przyrządy fizyczne, wszelkie potrzebne maszyny, między niemi maszynę parową o sile 80 koni i zebrał koło siebie grono najtęższych asystentów, mechaników i robotników i od tej chwili pracuje nieustannie, można powiedzieć w dosłownem znaczeniu wyrazu, w pocie czoła, bo jego wynalazki są rezultatem niezliczonych, mozolnych prób i doświadczeń a nie dziełem przypadku. W tej pracowni dokonał Edizon mnóstwo pożytecznych dla całej ludzkości wynalazków, jak np. możności przesyłania po jednym drucie kilka naraz depesz, nowego sposobu przesyłania telegraficznie w ciągu minuty od 300 do 1,000 wyrazów, mikrofonu, fonografu i t. d. z ogólnej liczby 800 jego patentów, 50 odnosi się do samej telegrafii. W tej to pracowni wynalazł Edizon żarowe światło elektryczne, do dziś dnia w rozmaitych odmianach używane. W roku 1887, przeniósł się Edizon do miejscowości Orange, gdzie urządził sobie znów nową pracownię, dla swych wynalazków. Obok tego ma Edizon 4 wielkie fabryki w różnych miejscach, zajmując się jedynie wyzyskaniem praktycznem jego wynalazków.

Rozumie się samo przez się, że te wynalazki zjednały Edizonowi sławę na całej kuli ziemskiej a Amerykanin wspomina z dumą nazwisko Edizona, jako swego ziomka

Czem jest Edizon? Uczony czy wynalazca? Jakkowiek niema wątpliwości, że wynalazki Edizona pod wieloma względami posunęły naprzód naukę, mianowi ie o elektryczności, to jednak pewne, ze mają przedewszystkiem wartość praktyczną, o którą też Edizonowi, jako prawdziwema dziecku swej ojczyzny, chodzi przedewszystkiem. Z drugiej znów strony trzeba powiedzieć, że Edizon dokonał swych wynalazków na podstawie doświadczeń i prób, dokonywanych nie na ślepo, ale z pewnym, obmyślanym ściśle planem, opartym na znajomości praw przyrody. Ch ciaż więc sam Edizon nie odkrył żadnego nowego prawa w przyrodzie, to jednakowoż znanych już umiał używać genialne d celów praktycznych i w tym rozpędzie trzeba powiedzieć, że Edizon jest uczonym wynalazcą.

A jakim też jest Edizon w życiu codziennym, poza swemi wynalazkami? Rzecz powszechnie wiadoma, że ludzie w swym zawodzie znakomici nieraz są po za nim lub w stosunkach z innemi, bardzo nieosobliwymi indywiduami i pod tym względem nie zasługują na szacunek ogółu. Inaczej rzecz się ma z Edizonem, który ze względu na swe osobiste przymioty, swój charakter, swe postępowanie z ludźmi zasługuje na jak największy szacunek i poważanie. Jestto człowiek w życiu codziennym nadzwyczaj sypatyczny i skromny, gotów każdej chwili nieść innym pomoc, w sprawach kupieckich nadzwyczaj honorowy i pun-

ktualny, człowiek stałych przekonań, krótko mówiąc: mąż dzielny i zacny zarazem.

Cudowne ocalenie. Porucznik Seza Maszaros zapalony automobilista, jechał w ubiegły czwartek z pałaczem Varago z Pesztu do Erd. W drodze trzeba było przejechać przez tor. Maszaros nie zauważył jednak, że rogatka była spuszczona i najechał na nią w całym pędzie. Samochód przewrócił się a porucznik padł na tor ze złamaną nogą i ręką. Za chwilę nadjechał pociąg, a Maszaros tyle tylko miał siły, ze trzy razy wystrzelił z rewolweru; maszynista zatrzymał pociąg na 2 metry od rannego! Konduktorzy zabrali porucznika do pociągu, pałacz, który był tylko omdlony, przyszedł do siebie i pozostał przy automobilu.

Mord w cyrku. Przed trybunałem przysięgłych w Monachjum stanął Dawid Niederhofer żyd b. dyrektor cyrku oskarżony o to, że w roku 1904 Wolfa Bernarda Hendschela w cyrku zastrzelił, obrabował i zwłoki jego w maneżu cyrkowym zagrzebał.

Ow Hendschel, który obracał się wiele w kołach cyrkowych i za kulisami teatrów rozmaitości, robiąc tam rozmaite spekulacje z „artystami", — zniknął przed dwoma laty w sposób niewyjaśniony i mimo najgorliwszych poszukiwań policji nie można go było odszukać.

Dopiero przed półrokiem otrzymała policja bezimienne doniesienie że w maneżu już zniesionego cyrku jest pogrzebany trup... Po rozkopaniu wskazanego miejsca znaleziono rzeczywiście bardzo już nadniszczone szczątki kupca. Lekarskie badanie wykazało, że Hendschel został zabity strzałem rewolwerowym w głowę.

Dalsze śledztwo nagromadziło także poszlaki przeciwko Niederhoferowi, że wreszcie w lutym b. r. policja go aresztowała.

Niederhofer miał już kilkanaście dochodzeń karnych i zawsze umiał się wykręcić. Rodzony brat oskarżył go o krzywoprzysięstwo, oprócz tego był oskarżony o morderstwo, oszustwo i kradzież, i za każdym razem śledztwo zostało zaniechane.

Podczas rozprawy która obudziła w Niemczech równe zajęcie jak głośny proces Haua, Niederhofer nie przyznaje się do winy, oświadczając tylko, że padł ofiarą intrygi.

Sprawy sejmowe.

Komisja bankowa obradowała onegdaj i wczoraj nad sprawą ewentualnego podwyższenia kapitału zakładowego banku krajowego. Po dłuższej dyskusji uchwalono kapitał zakładowy banku krajowego, wynoszący obecnie 4,400.000 koron, podwyższyć o 10,600.000 kor. t. j. do wysokości 15 milionów k. Formalny wniosek w tej sprawie ma postawić w Izbie poseł Skałkowski.

Na podstawie referatu pos. Merunowicza załatwiła komisja petycję gminy Krynicy o otwarcie kredytu w banku krajowym na domy drewniane w zdrojowiskach krajowych, przekazując ją wydziałowi krajowemu z poleceniem, aby w porozumieniu z dyrekcją banku krajowego wziął pod rozwagę taką zmianę statutu, któraby umożliwiała udzielanie wydatnego kredytu na kryte materjałem ogniotrwałym domy czynszowe drewniane w zdrojowiskach i uzdrowiskach krajowych. Również petycję towarzystwa budowy tanich domów urzędniczych w Stryju o finansowe poparcie przekazała komisja wydziałowi krajowemu z poleceniem, aby bank krajowy obmyślił środki możliwe jak najwydatniejszego poparcia finansowego takich spółek.

Komisja solna załatwiła na podstawie referatu pos. Merunowicza przedłożenie wydziału krajowego o sprzedaży soli w zarządzie wydziału krajowego. Komisja uchwaliła absolutorjum dla wydziału krajowego. Uchwalono również wezwanie do rządu, aby zwinął przedsiębiorstwo sprzedaży soli kamiennej przez organa kolejowe na niektórych stacjach kolei państwowej w Galicji, a natomiast oddał sprzedaż soli kamiennej krajowemu zarządowi sprzedaży soli, wreszcie wezwanie do wydziału krajowego, aby ponownie z całym naciskiem podjął starania u rządu o oddanie salin galicyjskich w zarząd lub dzierżawę kraju.

Komisja wodna załatwiła onegdaj na podstawie referatu p. Kazimierza Lubomirskiego wniosek własny referenta w sprawie regulacji rzeki Raby, uchwalając, aby rząd dla tej regulacji ustanowił drugie kierownictwo w Myślenicach i aby rozpoczął bezzwłocznie drugą systematyczną regulację na rzece Rabie na przestrzeni Mszana dolna-Dobczyce. Następnie załatwiła komisja na podstawie referatu p. Kazimierza Lubomirskiego wniosek p. Goetza w sprawie zabudowania potoków górskich, zalesienia stoków gór u zdrojowisk Dunajca, obwałowania Dunajca w powiecie brzeskim i tarnowskim i przyspieszenie jego regulacji — uchwalając odpowiednie rezolucje do Rządu i Wydziału krajowego.

Komisja budżetowa załatwiła na podstawie referatu p. Skałkowskiego prowizorjum budżetowe na I półrocze roku 1908, uchwalając upoważnienie dla Wydziału krajowego do czynienia wydatków zwyczajnych z funduszu krajowego na podstawie budżetu r. 1907. Na pokrycie niedoboru uchwaliła komisja przedstawić Sejmowi wniosek zaciągnięcia pożyczki w wysokości 7,900.000 koron t. j. wyższej od wniosku Wydziału krajowego o 500,000 koron z przeznaczeniem tej sumy na klęski elementarne.

Telegramy.

Rumuni i Węgrzy.

Rudapeszt. Węgierskie biuro koresp. donosi: Według doniesienia z Bystrzycy, ubiegłej soboty przybyli tamże rumuńscy ministrowie Sturdza i Bratianu i wzięli udział w obradach rumuńskiego stowarzyszenia „Astra". „Pester Lloyd" otrzymuje z Bukaresztu doniesienie, ze prezydent ministrów Sturdza nie był w Bystrzycy lecz przewodniczył w tym dniu posiedzeniu rumuńskiej ligi kulturnej w Bukareszcie, zaś minister spraw wewnętrznych Bratianu w towarzystwie publicysty Goga dzień przed zgromadzeniem rumuńskiego związku „Astra" był w Bystrzycy i konferował z Rumunami węgierskimi.

„Pester Lloyd" dodaje, że obecnie cała zagranica przekona się, iż nie ma mowy o jakichś urojeniach, jeżeli się słusznie przypuszcza, że ruch narodowościowy na Węgrzech doznaje poparcia z zagranicy.

Korespondent „Magyar Hirlap" odwiedził Sturdzę w Bukareszcie; Sturdza oświadczył, że doniesienie o jego bytności w Bystrzycy jest absolutnie zmyślonem.

Wiedeń. Wobec ostrych napadów prasy węgierskiej na rząd rumuński z powodu rzekomej agitacyi prezydenta ministrów Sturdzy i ministra Bratianu w Siedmiogrodzie, donosi „Wien. Allg. Ztg.", że prezydent ministrów Sturdza, który zastępuje króla, w ostatnich dwóch miesiącach wcale nie wyjeżdżał z Bukaresztu.

Wiadomości, które przyniosły pisma węgierskie w przeddzień przyjazdu króla Karola do Wiednia, są zupełnie nieprawdziwe. Natomiast prawdą jest, że minister Bratianu przedsiębrał kilkakrotnie wycieczki automobilem do Siedmiogrodu, podobnie jak i na Bukowinę. — Pismo przypomina, że partja Kossuta w r. 1866 ofiarowała królowi Karolowi odstąpienie Siedmiogrodu za wypowiedzenie wojny Austryi.

Izwolskij w Wiedniu.

Wiedeń. Jak „Politische Korrespondenz" donosi, rosyjski minister spraw zagranicznych Izwolskij, który dziś rano przybywa, będzie na śniadaniu u ministra bar. Aehrenthala, poczem o 3 godzinie po południu będzie na audjencji u przybywającego tu dziś króla Karola rumuńskiego. Wieczorem ambasador rosyjski ks. Urusow wydaje na cześć ministra obiad, w którym wezmą także udział między innymi minister bar. Aehrenthal, oraz ambasadorowie Włoch, Anglii i Francyi.

Traktat rosyjsko-angielski.

Wiedeń. Rosyjski ambasador ks. Urusow przedłożył wczoraj ministrowi spraw zagranicznych bar. Aherenthalowi tekst ugody rosyjsko-angielskiej.

„Proletarjat".

Warszawa. Do rąk policji dostała się korespondencja, stwierdzająca fakt zupełnej likwidacji polskiej partji socjalistycznej „Proletarjat". Pozostała ona bez pieniędzy i członków, których prawie wszystkich aresztowano.

Za strejk — zesłanie.

Warszawa. Z Łodzi donoszą: Nowy wojenny jenerał-gubernator Karnakow wezwał do siebie zarządzającego związkiem zawodowym „Jedność" i oświadczył mu, że jeżeli robotnicy gdziekolwiek porzucą pracę, to fabryka będzie zamknięta, a robotnicy zesłani.

Rewizje i aresztowania w Łodzi.

Warszawa. Z Łodzi donoszą: Wczoraj dokonano rewizji w lokalu Związku zawodowego robotników przemysłu włókniestego przy ul. Piotrkowskiej, poczem lokal zamknięto i opieczętowano. Aresztowano 24 członków zarządu tego związku.

Wieczorem dokonywano licznych aresztowań w mieszkaniach przy ul. Długiej, Konstantynowskiej i Zachodniej. Aresztowano około 50 osób, które przeprowadzono do więzienia.

Rzeczpospolita goryjska.

Tyflis. W izbie sądowej przy drzwiach zamkiętych roztrząsano głośną sprawę znaną pod nazwą „Rzeczypospolitej Goryjskiej". Dwunastu podsądnych oskarżonych było o to, że w grudniu 1905 r. złożyli z urzędów przedstawicieli władz rządowych, utworzyli własny sąd i skazali jednę osobę na karę śmierci, przekazując wyrok tłumowi, zbierali drogą składek pieniądze na zakup broni w celu utworzenia miejscowej milicji narodowej. Skazano szlachciankę Guliszanbarową i szlachcica Kochowskiego na zesłanie na lat 9, pozostałych oskarżonych na zamknięcie w twierdzy na przeciąg czasu od 8 miu miesięcy do 3 lat. Kupców którzy zajmowali się zbieraniem pieniędzy, uniewinniono.

Nadesłane.

Podziękowanie.

Wszystkim przyjacielom, znajomym Wielebnemu Duchowieństwu, Stowarzyszeniom, którzy ucestnicząc w smutnym obrządku ś. p. męża mego Franciszka Orlicza okazali mi tem swe współczucie; nie mogąc każdemu z osobna podziękować tą drogą przesyłam: **„Bóg zapłać".**

Okecim dnia 23 września.

Marya Orliczowa.

SPROSTOWANIE.

W numerze 309 „Głosu Narodu" z dnia 31 sierpnia b. r. zamieściłem w rubryce „Nadesłane" artykuł, w którym ostro występowałem przeciw Radzie gminnej miasta Żywca, podejrzewając ją, jakoby przy załatwieniu ofert, które wpłynęły na ogłoszoną licytacyę budowy szkoły żeńs. w Żywcu, działała na korzyść jednego z przedsiębiorców krakowskich p. Romualda Stachurskiego, a z pominięciem i krzywdą innych oferentów miejscowych. W artykule wspomnianym twierdziłem, jakoby p. Stachurski, z wdzięczności za przyjęcie jego oferty, (którą wniósł po wyznaczonym konkursem terminie, a więc już po otwarciu innych ofert), wyprawił sutą ucztę w Hotelu Narodowym, w której brali udział prawie wszyscy członkowie Rady gminnej wraz ze swoim burmistrzem na czele...

Oświadczam przeto publicznie, że podane twierdzenia nie są zgodne z prawdą, że opierałem je na mylnych informacyach, co niniejszem odwołuję.

W Żywcu, dnia 25 września 1907.

ROMAN BŁASIAK.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. W drukarni „Głosu Narodu" pod zarządem St. Tomaszewskiego w Krakowie.